

## MARIA GONCIARA ur. 1914; Warszawa

<b>Tytuł fragmentu relacji</b>	Żydzi w Janowcu
<b>Zakres terytorialny i czasowy</b>	Janowiec n. Wisłą; dwudziestolecie międzywojenne
<b>Słowa kluczowe</b>	Janowiec nad Wisłą, region, Żydzi janowieccy, stosunki polsko-żydowskie, sklepy żydowskie, tradycje

### Żydzi w Janowcu

Co ja mogłam zapamiętać i zapamiętałam jeszcze? Jak przyjeżdżałam na wakacje, tu obok nas był sklep. To był sklep bławatny, właścicielka nazywała się Sura i miała bardzo ładną córkę. Ta dziewczynka przyjaźniła się ze wszystkimi, chodziła tu do szkoły. Poza tym bardzo zapamiętałam felczera, który się nazywał Lejbuś Szwarzworwf - wspaniała postać. Sam jego wygląd to wskazywał na to, że to musi być jakiś uczonego człowiek. On leczył ludzi i naprawdę był znanym lekarzem felczerem. Leczył też mojego ojca, który tutaj zasłabł w Janowcu, już jak tu mieszkaliśmy na stałe. Poza tym miał bardzo uroczego syna, który się nazywał Sruлик, bardzo elegancki Żyd. On sympatyzował bardzo w polskich dziewczętach i między innymi jako młodą dziewczynę poprosił mnie na zabawę. A właściwie ja go poprosiłam. Uczyliśmy się tańczyć. Ja jego polki uczyłam, manstyła, walca i tak dalej. Przyszliśmy do Oblas, do remizy strażackiej na zabawę. Początkowo wszyscy jakoś tak się patrzyli zezem na nas. Ale później, jak już poczęstował wszystkich cukierkami, ciasteczkami, zdobył sobie sympatię wśród wszystkich tych młodych. Był taki uwielbiany i rozrywany. Także później był taki sklep, w którym wszyscy się zaopatrywaliśmy, właścicielka nazywała się Fajga Cukier. Bardzo miła, sympatyczna, no powiem, że kulturalna już starsza Żydówka. Bardzo, bardzo taka sympatyczna i muszę przyznać, że jednak coś nas łączyło wszystkich pomimo, że to byli Żydzi a my Polacy. Nie mieliśmy żadnych jakichś takich przeżyć, wszyscy darzyliśmy się sympatią.

Wielu było rzemieślników Żydów. U nas dach ten duży, to blachą pokrywał Żyd, tak miał matkę Kałminę, ona handlowała wtedy. A właśnie jej syn był jako fachowiec bardzo dobry i on u nas tam szklił dach. I mieliśmy psa więc pies do niego tam coraz dochodził, tak więc: "Panie Brzozowski, weź pan tego psa, bo un mnie całkiem pogryzie i ja mogę zlecieć z dachu i co - będzie nieszczęście". Wiec ojciec musiał wziąć tego psa, ale brat mój taki był dosyć śmieszny. I mówi tak: "Wypuśćmy tego pasa. Zobaczmy, czy nie zleci z dachu". Dostaliśmy wtedy okropną burę, dlatego że to był porządny człowiek. On okna szklił też. Hersiek, miał syna Scudyka. On się zajmował właśnie reperacją maszyn i prowadził agencję. Prócz tego, to gdzie były jakieś sady a obrodziły, on to skupował. Jeszcze to było na drzewie dopiero, on już kupił zanim dojrzały. Przypilnowywał, a później zrywał. Myśmy mieli wtedy duży ogród, piękne były owoce, więc Scudyk podpisał z ojcem taką umowę, że te dwie jabłonki to dla nas, a tę resztę to on. Tak było,

że zawsze my jako dzieciaki młode przyjeżdżaliśmy tutaj na wakacje. Ja już byłam taka panna dorosła, ale zawsze mi lepiej smakowały te jabłka, bo były dojrzsze. I wtedy mówi "Panno Marysiu, tak się nie robi, przecież macie swoje". Ile ja się wstydu najadłam, a mój ojciec "Masz burę! Jak ty się nie wstydziałaś? Taka dorosła dziewczyna! Masz swoje". "Ale tamte są inne - mówię - takie jakieś inne." Ale bardzo kulturalny był ten Żyd.

Nuchyn miał jatkę, tam się kupowało u niego mięso. On dla tych swoich wszystkich Żydków to miał koszerne, to już on wprowadził ten taki ubój koszerne. Ale Polacy to zaopatrywali się tam. On miał wspaniałą wołowinę. Wieprzowiny nie miał. On przynosił nawet ślicznie porąbane, co kto żądał i tak dalej. Kiedy tutaj już na stałe zamieszkaliśmy, to jednak byli ci tacy rzeźnicy. Sklep mieli: Jaślan, Kraszkiewicz, Kniotek. Oni wspaniałe wyroby robili. W niedzielę czy po niedzieli. W czasie odpustów to byli tacy kramarze, a po lewej stronie stały właśnie budki i rzeźnicy ze swoimi wyrobami. Między innymi właśnie to pan Jaślan i pan Kraszkiewicz. Były też wspaniałe kaszanki i wędliny.

Była znowuż taka budka, to była żydowska budka, tu były i lody i woda sodowa. Kiedy odbywały się wesela żydowskie, to młodzież cała leciała do bożnicy i tam podglądała, jak się odbywały te uroczystości. A ja, jako bardzo ciekawska, to nawet szłam za nimi aż do lokalu, do ich domu tutaj, gdzie było ich wesele. Oni nas częstowali. Każdy się śmiał i mówił "Co ty bierzesz taką potrawę?" Ale to były ciastka i człowiek był łakomy. A jako ciekawska, to byłam na weselu tu, u Hansi, tutaj, w tym wysokim domu. No i tam to wszystko tańczyło. Tańce nie były posuwiste tylko były skoczne. Wszyscy tańczyli, a między innymi był taki jeden, jak u nas można powiedzieć, zasiewajło i on to śpiewał bardzo ładnie. Śluby jak tu były, wesela nasze polskie, to przecież nie było pojazdów mechanicznych, tylko końmi. I wozy i śpiewy i muzyka - było bardzo wesoło. Wtedy pokazała się jakaś furmanka wystrojona pięknie, kilimem przykryta, panna młoda wystrojona i muzyka na drugiej - bum cyk, bum cyk, bum cyk. A była tradycja wywracania wozów również.

Były Żydowskie kucki, specjalne takie święto. Były takie szałasiki budowane poza domem, gdzieś jakieś parę desek nakryte jakąś matą, i tam właśnie siedzieli Żydzi, przeważnie modlili się. Przed bóżnicą była taka szkółka tak zwana. To była drewniana taka zadaszona. Przeważnie się tam modlili, jak miały być te kucki, czy jakieś inne uroczystości.

Położna - Kusiowa - mieszkała u nas i pamiętam jak szła do porodu do pani rabinowej. Powiedziała wtedy: "Jak pani chce iść, to niech pani ze mną idzie. Zobaczysz pani, gdzie ten rabin mieszka". Dała mi walizeczkę taką w rękę, że jako ja jestem pomoc tej akuszerki i wyszłyśmy. Pan rabin nie miał tam wstępu. Pani rabinowa tam rodziła, a pan rabin tylko się kontaktował przez drzwi, czy już nastąpiło rozwiązanie. Urodził się syn wtedy. Pamiętam właśnie tego pana rabina, który witał wtedy kiedyś, gdy do nas przyjeżdżał biskup. Jak przyjeżdżał biskup, robiło się takie bramy triumfalne i tam młodzi, pięknie ubrani chłopcy na koniach pierwsi witali, a my jako drużny ze stowarzyszenia, bo należeliśmy do stowarzyszenia, tak więc też odpowiednio przygotowane z kwiatami czekałyśmy. Tu jak pana Rosłonieckiego dom, była taka brama duża i pan rabin też w całym tym swoim ubraniu, w świecącym szlafroku, w wielkiej tej takiej czapie, i też witał tego rabina i księcia i tak dalej. Było bardzo uroczyście.
